Anna Turczyn, *Lacan: projekt lektury.*

Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Pawła Markowskiego

**Autoreferat**

Jacques Lacan nie napisał ani jednej książki. Jest autorem wielu artykułów, polemik, przedmów, komentarzy oraz wystąpień konferencyjnych. Nie ma jednak, poza opublikowanym doktoratem, ani jednej książki, a więc ani jednego dzieła, którego rozmiar przekraczałby kilkudziesięciostronicowy artykuł, a treść odpowiadałaby spójnemu opracowaniu tytułowego zagadnienia. Najbardziej znane są jego *Seminaria*, które w rzeczywistości stanowiły niemal dwudziestosiedmioletnią nieprzerwaną improwizację. Lacan ich nigdy nie zapisywał, rzadko od razu je tytułował, zostawiając te kwestie późniejszym, ewentualnym redaktorom. Nie był również wielkim czytelnikiem literatury, traktował ją raczej instrumentalnie, chociaż miał swojego ulubionego autora, do którego wracał nieustannie. Był nim Freud.

Jean-Claude Milner, francuski językoznawca i filozof, powiada, że „dziełem” Lacana jest jego myśl (*pensée*), którą niejako „przemocą” Milner porządkuje wedle schematu „jasnego i wyraźnego” wywodu. Co więcej, taka myśl wcale nie musi być zapisana: dzieło filozoficzne tworzą twierdzenia, a myśl jest już twierdzeniem. Milnerowi nie przeszkadza brak książki – dzieła, czyli intencjonalnej i osobiście zapisanej wykładni myśli. W czytaniu Lacana wystarcza mu metoda „materializmu dyskursywnego” polegająca na zderzaniu Lacanowskich idei z innymi poglądami, które nazywa „przeszkodami”. Przyjmuje więc „zewnętrzny punkt widzenia”, ale nie problematyzuje tego, czy coś zostało napisane, czy powiedziane, czy zaimprowizowane, bo też nie chodzi mu o autora książek, dzieł, tylko o autora myśli, idei. W ten sposób dla niego Lacan stał się „bytem myślącym” i jako taki jest przedmiotem filozoficznego namysłu. Te rozważania wpisują się oczywiście w nurt zapoczątkowany przez innego francuskiego filozofa, Michela Foucaulta. Można by więc powiedzieć, że u Lacana „dzieła” nie ma i w sensie dosłownym, i w tym znaczeniu, w jakim Foucault pisze o problematycznym statusie „dzieła”, ujmując ten wyraz w cudzysłów.

Dlaczego zaczynam od tych uwag, pomimo że nie zamieściłam ich w swojej pracy? Chciałabym za ich pomocą pokazać, w jaki sposób podeszłam do tego tematu. Nie jestem filozofem i nie pracuję na „zderzeniu idei” ponad tekstem. Jestem polonistką i interesuje mnie to, co sprowadzić można do tekstu. Ryszard Nycz wyjaśniał swego czasu, że polonistyka to umiejętność poruszania się w „obszarze tekstowym”, w którym chodzi o sprawne „podmiotowe funkcjonowanie” w tekstach i poprzez teksty. Zawodowy polonista ma rozwijać techniki badawcze, poznawcze i sprawcze. Ma przede wszystkim umieć dobrze czytać, bo właśnie poprzez czytanie bada, poznaje, a czasem i zapisuje efekty swoich lektur. Zatem pomysł na tytułowy „projekt lektury Lacana” zaczerpnęłam z tych polonistycznych przesłanek. Dlatego na wstępie podkreśliłam, że wybrany przeze mnie autor lubił improwizować, nie troszcząc się o zapisanie swojej myśli w formie zwartej. Być może zakładał, że będą go czytać głównie filozofowie; nie mógł zakładać, że zechcą to zrobić również poloniści. Bo też czym dla polonisty jest psychoanaliza? Dyskursem. Ale bez dzieła – książki, czyli bez pewnej całościowej, zamkniętej, zwartej artykulacji myśli – tekstu, takiego dyskursu nie ma, albo raczej jeszcze nie ma. To przyjęłam jako punkt wyjścia. „Obszar tekstowy” moich badań stanowią więc teksty Lacana i dyskursy, które o tych tekstach mówią, czyli – według terminologii Lacanowskiej – artykułują tekst w formie dyskursu.

Punkt wyjścia w tej pracy to również jej punkt oparcia. W ten sposób wiążę ze sobą literaturoznawstwo i psychoanalizę. Nie pytam o to, do czego może się przydać psychoanaliza Lacana na gruncie wiedzy o literaturze, tylko zastanawiam się nad tym, jak przeczytać Lacana, żeby jego teoria okazała się przydatna dla literaturoznawcy. Doszłam do przekonania, że to właśnie kwestia interpretacji – a więc tego, jak czytać, żeby rozumieć, jak czytać, żeby nie rozumieć – będzie dla mnie ważniejsza niż na przykład kwestia podmiotu. W ten sposób owo „jak czytać” wytycza projektowy i projektowany zamysł mojej lektury.

Pierwsza część jest częścią poglądową o tyle, że staram się w niej dosyć ogólnie pokazać, jak teoria literatury stworzyła „psychoanalityczną krytykę literacką”. Podaję wiele przykładów; to prace teoretyczne dotyczące głównie pomysłów na to, jak analizować poezję lub prozę za pomocą narzędzi dostarczonych przez psychoanalizę Freuda. Chciałabym tutaj wyróżnić przypadek Marii Janion. Przywołuję dwa konteksty, w których mówi ona o teorii Freuda. Pierwszy, jak sama autorka wspomina wymierzony przeciwko strukturalizmowi, ale też i przeciwko Heglowi, pokazuje Freuda jako wielkodusznego i szczodrego interpretatora, który za pomocą kategorii wyjawienia jest w stanie zaradzić ludzkiemu nieszczęściu. Janion przyjmuje tutaj perspektywę hermeneutyczną, historyczną. Wiele lat później, gdy badaczka jest już bliżej poststrukturalizmu, chociażby ze względu na zainteresowanie poststrukturalistyczną krytyką feministyczną, teoria Freuda staje się teorią opresyjną, niemal „przemocową”. Interpretacja psychoanalityczna kompletnie ignoruje społeczny kontekst jednostki i wcale nie dąży do wyjawienia zagadki jej symptomu, tylko wpisuje go w z góry ustalony porządek świata, czyli w ramy działania tego, co symboliczne, kulturowe. Dla Marii Janion to jest „przemoc”, nie terapia. Oczywiście nie szokuje mnie w tym przykładzie fakt, że wybitna badaczka zmieniła zdanie, tylko interesuje mnie to, że teoria psychoanalityczna okazuje się tak bardzo wrażliwa na zapośredniczenie. Inaczej mówiąc, psychoanaliza sama w sobie nic nie znaczy. Dopiero wyartykułowanie jej w jakimś języku, zapośredniczenie w większym czy ogólniejszym dyskursie nadaje jej sens, a czasem nawet wartość. To wydało mi się bardzo ciekawe, jak i bardzo przydatne przy wprowadzeniu w drugiej części pracy za pomocą rozmaitych zapośredniczeń teorii psychoanalitycznej Lacana. Taki sposób działania przyjęłam.

Część druga to przejście przez najważniejsze nurty drugiej połowy dwudziestego wieku, a ściślej biorąc, przeciągnięcie tekstu Lacana przez filtry tych najważniejszych światopoglądowych dyskursów. Hermeneutyka, strukturalizm, intertekstualność, poststrukturalizm – na podstawie konkretnych autorów i wykładni badam i sprawdzam, co z tekstu Lacana zostało wyartykułowane i jaki nadano temu sens oraz co w związku z tym zostało pominięte, odrzucone bądź niedoczytane. Zastanawiam się na przykład nad tym, dlaczego hermeneutyka zatrzymuje się na kompleksie kastracji, a analiza strukturalna jest w stanie przełamać opór pacjenta neurotycznego. Niekoniecznie staram się to wyjaśniać, raczej pokazuję, jak to działa w tych konkretnych lekturach. Cały czas poruszam się w „obszarze tekstowym” – czytam interpretatorów teorii Lacana i odnoszę ich dyskursy do artykułowanego przez nich tekstu. Pewnego rodzaju wyjątek stanowi w tej części omówienie książki Jean-Luc Nancy’ego i Philippe’a Lacoue-Labarthe’a zatytułowanej *Le Titre de la lettre*. Ten filozoficzny eksperyment traktuję jako przykład lektury tekstowej. Autorzy udowadniają w nim, że Lacan do wyartykułowania psychoanalitycznej teorii Freuda potrzebował językoznawstwa de Saussure’a. Traktuję to więc jako potwierdzenie moich wcześniejszych przypuszczeń, że psychoanaliza jako teoria nic nie znaczy. Żeby zyskać sens, a niekiedy i wartość, musi zostać zapośredniczona, czyli wyartykułowana w innym języku lub poprzez inny język. Taką możliwość czytania swojego tekstu zostawia również Lacan. W perspektywie mojej lektury jest to kluczowe dla zdefiniowania jego metody interpretacyjnej oraz dla zaproponowania jakiegoś jej wykorzystania w obszarze badań literaturoznawczych.

W części trzeciej, ostatniej, podejmuję próbę interpretacji metodą Lacanowską. Nie szukam jednak podmiotów analizowanych tekstów, raczej zastanawiam się nad tym, do czego doszło pomiędzy tekstem a dyskursem, a więc w artykulacji, w zapośredniczeniu tekstu Lacana w dyskursie badanego autora. Zdecydowałam się na ten model analizy, gdyż – w ślad za autorami *Le Titre de la lettre* – wydaje się on najbliższy seminaryjnej technice czytania samego Lacana. Chodzi więc o pokazanie, że pewne pojęcia, czy prościej terminy mają inne znaczenie, są inaczej rozumiane niż można by wnioskować na podstawie tekstu, w którym zostały wprowadzone. Z jednej strony mogłoby się wydawać, że jest to błąd interpretatora, ale celem takiej lektury nie jest wytykanie błędów, tylko zwrócenie uwagi na to, jakie są ich konsekwencje w dyskursie, a więc w zakresie znaczenia, sensu. Z drugiej strony – ten kierunek jest mi bliższy – metoda ta pokazuje, że terminy Lacana nie zostały przez niego samego w pełni wyartykułowane, że proces ich rozumienia czy artykulacji został, by tak rzec, scedowany na interpretatora Lacanowskiego tekstu. Tutaj, jak sądzę, jest miejsce dla polonisty. Sprawne poruszanie się w obszarze tekstowym pozwala bowiem uniknąć sięgania po zbyt duże znaczenia, nazbyt uogólniające, dyktowane przez docelowe potrzeby. Czy taka metoda czytania jest skuteczna na gruncie literaturoznawstwa? Staram się możliwie wiernie ją odtworzyć, zachowując cały Lacanowski porządek tekstowy. Nie idę dalej niż on, ale też takie założenie przyjęłam na początku pracy. Bardziej zależało mi na wczytaniu się w tekst Lacana i wyciągnięciu z tego jakiś konsekwencji, które można by wykorzystać w literaturoznawstwie, niż na uogólnianiu tej metody czy na jej przekształcaniu. Z recenzji, jakie otrzymałam, wynika, że metoda ta ma swoje wady, ale i zalety.

W zakończeniu przywołuję bodaj najbardziej poststrukturalistyczny efekt lektury – czyli podmiot rozumiany jako „efekt dyskursu”. To stanowisko zestawiam z psychoanalizą i próbuję stworzyć taką parę: tam, gdzie działa humanistyka, psychoanaliza nie jest potrzebna. Przydaje się natomiast wówczas, kiedy powstają zakłócenia w efektywności humanistycznego procesu. Jeśli bowiem język się pisze, nie oglądając się na podmiot – to jedna z możliwych definicji *écriture*, zawierająca postulat badania „ogólnych warunków wszelkiego tekstu” – to Lacan w swoim psychoanalitycznym ujęciu dopuszcza taką sytuację, kiedy, odwrotnie niż na przykład u Foucaulta, można mówić o podmiocie, gdy tekst „nie przestaje się nie zapisywać”. *Écriture* to przynajmniej od poststrukturalizmu pewnego rodzaju humanistyczna norma, psychoanalityczna *lecture* mogłaby więc być działaniem podejmowanym wtedy, gdy ta norma zawodzi.

„Poststrukturalizm – poststrukturalizmem, ale…”, pisał Stefan Szymutko, krytykując nadmierne zapośredniczenia w książce *Formy pamięci* Zaleskiego. „Ale” właśnie – polonista piszący o literaturze musi zdecydować się na krok odważny, czyli musi pokazać, jak literatura mierzy się z tym, co polonista opisuje. Można by też powiedzieć, jak literatura wątpi w to, o czym pisze polonista – taka perspektywa byłaby chyba lepsza. Wątpliwości co do tego, czy psychoanaliza Jacques’a Lacana w lekturze polonistycznej rzeczywiście oferuje jakiś model interpretacji tekstów literackich miałam przy pisaniu tej pracy tak wiele, że być może nieświadomie rozstrzygnęłam tę kwestię w ten sposób, iż ja literatury zinterpretować po Lacanowsku nie umiem. Natomiast te same wątpliwości – opierałam się na nich podobnie jak profesor Szymutko w swoim temacie – okazały się dobrą podstawą do wybicia się o poziom wyżej. Mam na myśli refleksję meta-interpretacyjną, czyli rozważanie tego, czym mogłaby być interpretacja, w jakim zakresie rzeczywiście chodzi o czytanie, o umiejętność czytania, a w jakim pojawia się ta podmiotowa interwencja w formie pisania, zwana przez Lacana artykułowaniem tekstu jako dyskursu. Myślę, że w tej kwestii Lacanowska koncepcja interpretacji mogłaby znaleźć swoje zastosowanie. Nie chodziłoby więc o bezpośrednie mierzenie się z podmiotem, nie o „przyszpilenie podmiotu w języku”. Chodziłoby raczej o to, żeby znaleźć taką formę lektury, która będzie pomocna w zauważeniu tego, co się nie zapisało, a jednak wywołało pewne konsekwencje znaczeniowe, konsekwencje w postaci jakiegoś sensu.